

Włodzimierz Bolecki

LUDOBÓJSTWO I POCZĄTKI PROZY NOWOCZESNEJ
(Choucas Zofii Nałkowskiej)

Światopogląd artystyczny Nałkowskiej ukształtował się pod wpływem typowych inspiracji wczesnego modernizmu - m.in. lektur A.Schopenhaura, F. Nietzschego, O. Wilde'a i H. Bergsona.¹ Bohaterkami pierwszych utworów Nałkowskiej są kobiety zbuntowane przeciw zakłamanemu w życiu obyczajowemu, przeciw nudzie i brzydocie dnia powszedniego. Wszystkie pragną wyrwać się z krepującego ich świata, z obowiązków narzuconych im przez reguły życia społecznego, z obyczajowości wyznaczającej kobiecie jedynie rolę matki i żony. Bohaterki Nałkowskiej marzą o wolności osobistej, o prawie do wyboru formy miłości i do pełnej ekspresji własnych przeżyć (erotycznych, estetycznych i egzystencjalnych), a przede wszystkim - o pełni życia, której nie mogą zrealizować w życiu prywatnym. Od początku swej twórczości Nałkowska zainteresowana była literackimi portretami ludzi, którym później nadała nawet własną nazwę gatunkową - "charaktery". Nawiązywała tu zarówno do tradycji XVIII-wiecznych moralistów (Chamfort) jak i do charakterystycznego dla modernistów zainteresowania psychiką i osobowością człowieka, sięgała też po literackie wzory francuskiego pisarza XIX wieku - była świetnie odczytana w twórczości Stendhala, Flauberta, Prousta, oraz Dostojewskiego. Podczas I wojny światowej w twórczości Nałkowskiej zaszła jednak zmiana polegająca na pojawieniu się innych niż w pierwszych utworach mechanizmów tłumaczących osobowość człowieka. Pisarka odeszła od pokazywania ludzi jako rozsmakowanych w sztuce indywidualistów oraz od prostego przeciwstawienia natury i kultury, coraz więcej miejsca zaczęła natomiast poświęcać związkowi człowieka z codziennością, z otoczeniem społecznym, rodzinnym i z historią. W 1929 r., w autobiografii napisanej na zaproszenie niemieckiego wydawnictwa Fuehrende Frauen Europas, Nałkowska tak podsumowała ten pierwszy okres swej twórczości:

"Pisanie wynikało u mnie z tęsknoty za cudzym życiem, za życiem innych ludzi. Myślałam o szczęściu tych miejsc, gdzie mnie nie ma. Myślałam o sobie - innej. O sobie - nie lepszej, nie szczęśliwszej, ale jakby o sobie prawdziwej. Takiej, której wszystkie możliwości znalazły swoje drogi wyzwolenia, której wszystkie chcenia się stały. Dzieje mego życia widzę jako dzieje mego stosunku do twórczości. Na smutki i troski roztrwoniałam swą młodość, ale na pewno nie mogło być inaczej. Radość przyniosły mi inne lata. W pierwszym okresie mego pisania miałam oczy obrócone w głąb siebie - z surowym badaniem i jednocześnie podziwem. [...] Byłam sama dla siebie miarą rzeczy, wystarczającym kryterium sądu o świecie. W książkach swych pisałam o miłości i myślałam, że każdy ma do niej prawo. Pisałam też o sztuce, o piękności filozoficznego myślenia: „Kobiety”, „Księżę”, „Koteczka”, „Rówieśnice”, „Narcyza”, „Węże i róże”, „Lustra” - te książki należą do mojej tamtej przeszłości i dzisiaj są mi obce. To się zmieniło, gdy wybuchła wojna. Świat okręcił się w swych posadach. Ujrzałam wtedy, czym jest drugi człowiek, czym są ludzie. Zobaczyłam rzecz mało mi dotąd znaną: cudze cierpienie. Nowa seria moich książek jest inna - prawie jak gdyby pisał ją ktoś drugi. Nie tylko inne podejmuje tematy, ma także odmienną zupełnie formę. Inne już jest to miejsce, z którego patrzę - więc świat wydaje mi się inny i inaczej musi być pisany. Ta forma, przez krytyków nazwana prostotą, odpowiada takiemu widzeniu świata, w którym właśnie rzeczy małe i mali ludzie godni są uwagi i współczucia, a autentyczność staje się najwyższym postulatem artystycznego piękna. Swoje myśli o wojnie, najgłębsze przeświadczenia o tym, że wojna jest złem niezależnie od tego, o

¹ Fragment książki pt. *Modernizm w literaturze polskiej XX wieku*, przeznaczonej dla polonistów (slawistów) zagranicznych i przygotowywanej dla wydawnictwa *Studia Slavica Upsaliensia*. W obecnej wersji – przygotowanej w ramach subsydium FNP - rezygnuję z przypisów.

co się toczy - wyraziłam w książkach "Hrabia Emil", "Tajemnice krwi". Książka pisana w Szwajcarii, "Choucas", zawiera nie pewnośc, ale jednak poczucie konieczności, aby nienawiść między narodami wygasła.

Choucas - polska wersja Czarodziejskiej góry.

Tytuł tego utworu jest nazwą ptaków (*Pyrrhocorax graculus*) – przypominających wyglądem wrony lub kawki, o czarnym upierzeniu, czerwonych nożkach i żółto-żółtych dziobach, żyjących w wysokich górach. Powieść powstała w latach 1925 - 1926 po powrocie autorki ze Szwajcarii, gdzie przebywała wraz z mężem w miejscowości Leysin. Akcja powieści Nałkowskiej rozgrywa się na początku lat dwudziestych w nie nazwanej wypoczynkowej miejscowości w szwajcarskich Alpach. Powieść nie ma akcji - podzielona jest na 42 epizody, w których narratorka przedstawia sceny z życia kuracjuszy – mieszkańców tutejszego uzdrowiska. Z części opisowych można się dowiedzieć, że w okolicy znajdują się szczyt Chamossaire, pasmo gór Dent du Midi, dolina Rodanu, dolina Grande Eau. Powieść zaczyna się zimą, pod koniec karnawału, gdy cała okolica pokryta jest jeszcze śniegiem. Kuracjusze i turyści uprawiają sporty zimowe – jeżdżą na nartach, bobslejach, sankach, robią wspólne wycieczki, chodzą na tańce, koncerty, spacer, zabawy. Przede wszystkim jednak prowadzą między sobą rozmowy. Akcja utworu kończy się wiosną tego samego roku, kilka tygodni po *mardi gras* (po polsku powiedzielibyśmy – po tłustym czwartku). Narratorka jest anonimowa, nie znamy jej nazwiska – czytelnik polski może ją jednak łatwo zidentyfikować z autorką książki, Zofią Nałkowską.

Podtytuł utworu – "powieść internacjonalna" – wynika z faktu, że jego bohaterami są obywatele różnych państw. Anglicy, pani Norah Tharp oraz małżeństwo Vigil, Włoch Manlio Costa, Hiszpan Carrizales, Francuzi: Genowefa de Carfort, panowie de Fléche i Courchaud, państwo Saint-Albert, pan Verdy, Rosjanki, Wogdeman oraz Alicja, Szwajcar Tocki, z pochodzenia Rosjanin, Ormianie: panny Hovsephian i Sossé Papazian, pan Peynirian, Rumun Est, Niemiec Fuchs oraz pani Malden. Inne postacie, które nie są kuracjuszami to Hiszpanie, Włosi, Niemcy Wszyscy razem tworzą – jak mówi jedna z postaci – "*Société des Nations*". Są to ludzie w różnym wieku, najmłodsza, Ormianka, Sossé Papazian, ma dwadzieścia dwa lata, pozostałe osoby mają lat trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt albo więcej, jak małżeństwo Saint-Albert. Narratorka przebywa w uzdrowisku krótko, jako turystka, natomiast pozostali bohaterowie są ciężko chorzy. Niektórzy z nich przebywają tu już kilka lat, np. pani Tharp od trzech lat czeka aż wygaśnie w ognisko gruźlicy w jej stawie biodrowym, ale choroba się przerzuca się na kolano. Stan zdrowia większości z nich jest bardzo ciężki - jedni kuracjusze mogą, co prawda, spacerować po okolicy, jednak inni leżą cały czas w łóżkach, np. panie Tharp, Hovsephian i Papazian.

Nowoczesna poetyka.

Autobiografizm i antyfikcyjność. Poetyka utworu Nałkowskiej opiera się na autobiografizmie oraz antyfikcyjności aktu opowiadania. Nie jest to powieść, lecz raczej opowieść-wspomnienie o niedawnym pobycie w Szwajcarii, której końcem jest powrót narratorki (autorki) do Polski. Równocześnie w konwencję wspomnienia wpisana jest konwencja diarystyczna. Chociaż autorka nie wprowadza do utworu dat dziennych, to jednak w poszczególnych rozdziałach często stosuje czas teraźniejszy – tak jakby prowadziła dziennik lub jakby jej opowieść była rekonstrukcją wcześniejszych zapisów diarystycznych.

Ograniczenie wszechwiedzy. Podstawowym elementem strategii narracyjnej jest w *Choucas* ograniczenie wszechwiedzy narratora do wiedzy prawdopodobnej –

możliwej w danej sytuacji. Informacje o poszczególnych postaciach Nałkowska wprowadza stopniowo – starając się, by czytelnik dowiadywał się o nich w takiej samej kolejności, w jakiej dowiadywała się o nich autorka. Konstrukcja narracji opiera się więc na ograniczeniu wiedzy narratorki do jej możliwości zdobywania informacji od innych ludzi. Narratorka utworu wie tyle o innych osobach, ile sama może zaobserwować lub usłyszeć od swoich znajomych. Poznajemy więc bohaterów utworu głównie poprzez kolejne rozmowy, w których uczestniczyła narratorka. Przedstawia ona poszczególne postacie tak jak o nich mówiono. Jej wiedza o nich ma więc różny stopień szczegółowości. Czasem poznajemy imię i nazwisko konkretnej osoby, kiedy indziej tylko nazwisko (Wogdeman) lub tylko imię (Alicja), to samo dotyczy wieku lub miejsca pochodzenia - te informacje pojawiają się tylko przy niektórych osobach.

W tę strategię ograniczania wiedzy narratorki do jej sytuacji wpisany jest też dyskretny **autobiografizm** autorki – czytelnik nie dowiaduje się więc, kto jest partnerem Nałkowskiej w czasie pobytu w Szwajcarii, choć pisarka często wprowadza formę "my" do swej opowieści.

Powieść – dziennik - szkic. *Choucas* powstawała w formie odcinków drukowanych co tydzień w piśmie „Tygodnik Ilustrowany”. Była to stała „metoda” pisarska Nałkowskiej zmuszonej do intensywnej pracy zarobkowej. Równocześnie w *Dzienniku* pisarki odnaleźć można te same fragmenty, które później znalazły się w powieści (np. pod datami 15 II, 10 IV, 13 XI 1925). *Choucas* jest przykładem zasadniczej zmiany w poetyce powieści nowoczesnej, która stanie się popularna w literaturze polskiej XX wieku. Polegała ona na włączeniu do konstrukcji utworu: (1) czasu jego powstawania, (2) fragmentów o charakterze szkiców (felietonów) i zapisów diarystycznych oraz (3) na rozluźnieniu kompozycji. Ten typ pisania nadał powieści charakterystyczną otwartość i zbliżył go do form użytkowych. Powieść przestawała być jedynie „dziełem sztuki” odizolowanym od życia (jak w koncepcjach symbolistyczno-ekspresjonistycznych), stawała natomiast jego częścią.

Nacjonalizm i kolonializm. Leitmotywem utworu są rozmowy bohaterów o sprawach osobistych, o chorobach, śmierci, miłości wplecione w dyskusje o stosunkach pomiędzy różnymi narodami i sytuacji międzynarodowej po r. 1918. Wszystkie rozmowy odbywają się bowiem „w cieniu I wojny i jej skutków”. Opowieść Nałkowskiej oparta jest na silnym kontraście trzech motywów: (1) na opisach piękna natury, alpejskiej przyrody dającej postaciom powieści poczucie harmonii świata, na (2) zmaganiu się bohaterów z ich problemami osobistymi i ciężkimi, często nieuleczalnymi chorobami, oraz (3) na dyskusjach na temat relacji pomiędzy poszczególnymi narodami.

Dwa pierwsze motywy, charakterystyczne dla wczesnego modernizmu, pokazują życie jako powolne umieranie w obliczu piękna natury. Motyw trzeci dotyczy nacjonalizmu i kolonializmu oraz ich istnienia w psychice ludzi jako zjawisk oddalonych od jakichkolwiek realnych konfliktów narodowych. Luksusowe warunki szwajcarskiego kurortu, w których przebywają bohaterowie utworu oraz ich wzajemne relacje osobiste powinny bowiem – mogłoby się zdawać – unieważniać jakiekolwiek narodowe uprzedzenia. Każda z postaci przybywa jednak do uzdrowiska już „napełniona” swoimi doświadczeniami i stereotypowymi wyobrażeniami na temat innych narodów. Utajony dramatyzm powieści polega na ich konfrontacji.

Anglicy, państwo Vigil „mieli niezmiernie dużo uprzedzeń różnego rodzaju. Pogardzali prawie każdym narodem, wyśmiewali Francuzów i Hiszpanów, brzydzili się Murzynami, a Irlandczyków uważali za zbójców i morderców”. Ich rodaczka, Norah, najweselsza mieszkanka w pensjonacie, ucząca się wszystkich języków dla przyjemności

rozmowy z sąsiadami, piękna i skazana przez chorobę na wieloletnie przebywanie w łóżku ("jej cielesna uroda wydała mi się wobec jej strasznego losu – czymś przerażającym, czymś aż – gorszącym") wyznaje w pewnej chwili narratorce swój stosunek do Irlandczyków: „wie pani, to jest silniejsze ode mnie: ja ich nienawidzę. (...) *I hate them* – powtórzyła wyraźnie, patrząc mi w oczy wejrzeniem szczerym i pogodnym”.

Est, rumuński Żyd, był zmuszony do opuszczenia Bukaresztu po rozruchach antysemickich. Wogdeman straciła wszystkich krewnych podczas rewolucji bolszewickiej w Rosji, czuje się osobą bez ojczyzny, nie ma dokąd wracać. Z kolei Tocki, obywatel szwajcarski, z pochodzenia Rosjanin, uważający się za republikanina i demokratę jest sympatykiem rewolucji w ZSRR.

Papazian jest nieuleczalnie chora, nie wstaje z łóżka drugi rok – "cały jej organizm jest jakby bez żadnego instynktu życia. Wyjechała z Turcji, uciekając przed rzezią, jako dzierwczynkę wywieziono ją do Genewy, na pensję. Zanim jednak wyjechała – już coś widziała. Tylko z nią nie można o tym mówić". "Przy silnej gorączce, w deliriach, oglądała jakąś jedną, sobie wiadomą, potworną wizję, która napełniała ją rozpaczą". Jaka to mogła być wizja dowiadujemy się z opowieści jej rodaczki, panny Hovsephian, której "oczy są wystraszone i tragiczne, o każdej porze gotowe do płaczu, oczy, które widziały".

Hovsephian opowiada o rzeziach Ormian dokonanych przez Turków. Nałkowska wprowadza tu charakterystyczny kontrast – scena ta odbywa się w czasie picia kawy parzonej „po turecku”. "Kiedy rozpoczęła się wojna, nastąpiły nowe prześladowania – i wtedy zginęło milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy Armeńczyków. Turcy mordowali ich w mieszkaniach, na ulicach, po więzieniach. Małych chłopców spędzali na rynki miast i wyrzynali siekierami i nożami, a za kordonem policji wyły z męki szalały ich matki. Całe miasta armeńskie, całe wojska widm, całe zastępy mających umrzeć gnano przez bagna i pustynie szlakami, wzdłuż których gniły trupy tych, którzy poszli dawniej. Idąc umierali z głodu i zarazy – mężczyźni, kobiety małe dzieci. Zatrzymywali się na odpoczynek na cmentarzach, w truciznie zaledwie przysypanych ziemią ciał. I znowu szli dalej, a w trawie między grobami zostawali umierający na tyfus i cholere, do których kordon bronił przystępy amerykańskim i szwajcarskim sanitariuszom. W pobliżu miast nawet widziało się często po ziemi to jakąś rękę, to ogryzione kości, to kawałki gnijącego mięsa ludzkiego, z płytkich zbiorowych grobów wywleczone przez psy. Wody Eufratu były zatrute, cuchnące od trupów (...) Armenia, od ośmiuset lat żyjąca w niewoli, podzielona ostatnio między Rosję, Persję i Turcję, w zwycięstwie entanty pokładała wszystkie swoje nadzieje.... Jeden naród nie powinien uciskać drugiego, prawda?". To ostatnie zdanie pojawia się w powieści kilkakrotnie stanowiąc jej najważniejszy leitmotiv.

Inna postać powieści, Carrizales to "żarliwy katolik, co dzień chodzący na msze, spowiadający się często i jedyny przy naszym stole obserwujący wszystkie posty, był wiernym synem dawnej kwitnącej Hiszpanii zagrażającej niegdyś równowadze świata, Hiszpanii inkwizytorów i krzyżowych żołnierzy, Hiszpanii fanatyzmu i chwały. Był czas, że zwyciężywszy Turków na Wschodzie, zapuszczała się do Afryki, zwalczała protestantów w Niemczech, Francji i Anglii, nawracała bałwochwalców Nowego Świata, wypierała spośród siebie Żydów i Maurów i w żarach *autodafé* rafinowała ogniste namiętności swojej wiary. Dzisiaj – skarłała i nic nie znacząca – od szeregu lat walczy niedołącznie ze zbuntowanym wodzem swego Maroka, śląc tam na stracenie wciąż nowe wojsko i złoto. Jakże naturalne wydawało się temu namiętnemu Carrizalesowi, że jednak trzeba tam walczyć wciąż – trzeba wysłać ludzi i pieniądze, dopóki zbrodniczego i niepojętego oporu tamtych nie przełamie. (...) I jeszcze dziwniej tym razem zabrzmiały naiwne słowa panny Hovsephian (...) Jeden naród nie powinien uciskać drugiego, prawda? (...) Pani Carfort popatrzyła na nią zimno (...), gdy panna Hovsephian odeszła, zwróciła się do mnie: - Ci Armeńczycy są nieznośni. Oni zanudzają wszystkich swymi nieszczęściami. - Wyznałam, że te ich nieszczęścia nie

wydają mi się ostatecznie takie nudne”. Marokańczycy – mówi pani de Carfort – ”zaczynają rozumieć, co Francja przynosi im w darze. Zapewniliśmy im bezpieczeństwo w ich własnym kraju, przynieśliśmy ze sobą kulturę, koleje irygacje, praworządność. Umieliśmy ich sobie zjednać... Teraz już są ulegli, chociaż zawsze tkwią głęboko w swoich tradycjach i wierze, która tak mi się podoba u Arabów. Państwo wiedzą, o co oni mają największe pretensje do Francuzów: że uprawnili z nimi Żydów, że wolno im teraz wychodzić z getta”. O misjonarzu francuskim de Carfort dodaje: ”Przez długie lata zamieszkiwał wśród różnych po kolei plemion afrykańskich i samym przykładem swoim wywierał taki wpływ, że te plemiona poddawały się później prawie dobrowolnie, podczas gdy inne trzeba było zagarniać siłą”. Jednak na koniec misjonarz został zamordowany przez tych, których nawracał. Z kolei pan Curchaud, który do Szwajcarii przybył z Kambodży, opowiada, o dumie ze swego ojca-oficera wojsk francuskich, który ”zginął jak bohater. Mój ojciec poległ w Senegal, a ja i mój brat osiedliliśmy się pomimo to w koloniach”. Nałkowska pokazuje tu jak polityka konkretnego państwa tworzy granice rozumienia świata przez jego obywateli.

Z kolei Verdy ”myślał zupełnie poważnie, że Niemcy są jacyś inni, że są gorsi od wszystkich ludzi na świecie”. ”Pan Verdy nie lubił też Anglików i tę niechęć przenosił bez wahania na dobrotliwą panią Malden (...). Ale to było niczym wobec tego, jak nienawidził Niemców. Syn pana Verdy zginął nad Marną. ”Jakże mogliby zamordować mu jego jedyne go syna Niemcy, gdyby nie byli najgorszymi wśród narodów? Jakież sens miałaby ta śmierć, gdyby to byli tacy sami jak inni, zwyczajni ludzie (...)?”. Fuchs, Niemiec z Berlina, nie mógł pogodzić się z utratą przez Niemcy na rzecz Francji Lotaryngii i Alzacji. Myśl o zbrojnym odebraniu tych terenów była według niego patriotycznym obowiązkiem. Próbuje go zrozumieć Rosjanka, pani Wogdeman. Ci którzy cierpią niewinnie – komentuje poglądy Fuchsa - zachowują swą dumę. I dodaje: ”Jakże ciężki musi być moralny wysiłek zwyciężonych – zwyciężonych słusznie – by sobie to jakoś wewnątrz umotywić, jakoś sobie z tym poradzić, jakieś z tego znaleźć wyjście – choćby tylko na własny użytek, choćby przeciw wszystkim. (...) Fuchs jest dla niej przykładem człowieka, który ”zмага się z prawdą klęski bez ratunku i bez usprawiedliwienia”.

”JEDEN NARÓD NIE POWINIEN UCISKAĆ DRUGIEGO”. Opowieści i charakterystyki poglądów poszczególnych postaci na temat konkretnych narodów prowadzą Nałkowską do sformułowania pytania, o **psychologiczne źródła nacjonalizmu**. Charakterystyczne, że przedmiotem refleksji Nałkowska czyni także swoją własną postawę. Komentując nienawiść pana Verdy, Francuza, do Niemców dochodzi do następującego wniosku: „Tak, Niemcy to byli już doprawdy ci najwięksi wspólni wrogowie. To nas poniekąd bratało z panem Verdy, byliśmy bliscy tą nienawiścią. I stawało nam tej nienawiści za wszelkie inne racje i motywy przyjaźni. (...) A przecież jednocześnie nie mogłam oprzeć się tej myśli, że braterstwem dwóch narodów jest to właśnie, że są razem przeciw trzeciemu. I wtedy niemożliwe wydaje się braterstwo wszystkich narodów, braterstwo ludów. Bo przeciw komu?”

Z kolei Tocki: ” Wierzył, że przyjdzie czas, gdy nie będzie wojen, wierzył, że nie są konieczne. I widział ku temu wskazania w myśli religijnej **nowoczesnej**, zdążającej ku pacyfikacji świata (...) jest to proces ”internacjonalizacji Boga”. ”Bo oto czego dowiodła Szwajcaria (...) że jest możliwe – dla zrealizowania pewnej określonej koncepcji bytu socjalnego - a więc i moralnego - pogodzić i połączyć to, co wszędzie indziej, wydawałoby się do pogodzenia niemożliwe: języki, rasy i religie – nie tylko różne, ale przeciwne sobie, a nawet wrogie. Ten wzór niezwykły czyniący z ludności mieszanej silny naród, jest nauką, daną światu, jak ze zwalczających się narodów uczynić ludzkość”. ”Modły przed bitwą o zwycięstwo, wciąganie sił niebieskich na interwencję – czymże jest jeśli nie szczątkiem

politeizmu (...) prawdą, którą ludzie muszą zrozumieć: Bóg jest ponad narodami. (...) gdy wszystkie narody zrozumieją neutralność Boga (...) nastąpi jego internacjonalizacja (...), wtedy wojna stanie się niemożliwa”. Wcześniej mówi panna Papazian: ”Bóg nie może dawać zwycięstwa jednemu narodowi w walce z drugim narodem. Ja myślę, że o to prosić nie wolno, nie trzeba”.

Puenta rozmowy jest jednak paradoksalna. Jedna z postaci (p. Carfort) dowodzi bowiem, że Tocki nieświadomie rozpowszechnia idee szwajcarskiego ”proroka” Leonharda Ragaza, który ”królestwo boże na ziemi wyobraża sobie ”dość podobnie do Republiki Sowiećów”. Tymczasem – wbrew nadziei na „internacjonalizację Boga” - ”żadna wielka sprawa w dziejach świata nie zwyciężyła bez przelewu krwi (...) nawet chrześcijaństwo”. Ta wymiana poglądów zamienia wspomnienie Nałkowskiej o pobycie w Szwajcarii w odmianę „powieści idei”, której tematem jest intelektualna debata na temat zasad **nowoczesnego światopoglądu** po pierwszej wojnie światowej. Nałkowska konfrontuje ze sobą utopię „ekumenicznego racjonalizmu” z nacjonalizmem jako faktem mentalności ludzi.

W *Choucas* nacjonalizm poszczególnych osób nie jest ideologią, nie wywodzi się z żadnej politycznej doktryny, jest natomiast **zbiorem stereotypowych wyobrażeń o innych narodach** i „emocjonalnych schematów”, które nie pozostają w żadnym związku z osobistym doświadczeniem poszczególnych ludzi. Mimo że większość z nich jest zagrożona śmiertelnymi chorobami, to fakt ten nie uświadamia im, że chorobą jest także ich nacjonalizm. Znamienne, że najbardziej chora i najbardziej okrutnie doświadczona przez historię, Hovsephian, pozbawiona jest jakichkolwiek uczuć nacjonalistycznych, żądy zemsty czy nienawiści, ale zdanie, które powtarza, „żaden naród nie powinien uciskać drugiego”, okazuje się w świetle poglądów innych kuracjuszy, „naiwnością”. Równocześnie najgwałtowniej wyrażają poglądy nacjonalistyczne te postacie, które – w tekście powieści - nie mają żadnych negatywnych doświadczeń w relacjach z innymi narodami – np. Angielka Tharp czy Hiszpan Carizales. Nałkowska pokazuje, że źródłem ich poglądów jest mechaniczne przenoszenie sądów o jednostkach na całe narody, a przede wszystkim ich własny skrajny etnocentryzm: ”Taka dziwna jest próżność człowieka, który każdy swój namiot, choćby najbardziej przelotny, uważa za środek świata”. „Internacjonalizm” w powieści Nałkowskiej polega nie tylko na międzynarodowym składzie bohaterów utworu. To przede wszystkim idea neutralizacji nacjonalizmów jako **mitu etnicznych różnic, które uniemożliwiają ludziom zrozumienie ponadnarodowej istoty człowieczeństwa**. Ten sam wątek pojawi się wkrótce w twórczości W.Gombrowicza i J. Mackiewicza.

Różnica - inność – wrażliwość nowoczesna. Nałkowska daje wyraz zdumieniu, że mimo okrucieństw, jakie popełniono w ostatnich latach ludzie zachowują się tak jakby nic się nie wydarzyło, jakby wydarzenia I wojny światowej nie wymagały od nich gruntownej rewizji dotychczasowych poglądów. „My, ludzie, lubimy wszędzie mówić do siebie inaczej – i tylko nasz śmiech i nasz płacz oznaczają na całym świecie to samo i dla wszystkich są zrozumiałe. Jednakże gdy tam byłam przez te miesiące wśród ludzi mówiących różnymi językami, to czułam zawsze, że przecież więcej między nimi było rzeczy podobnych niż niepodobnych. I że to, co było między nimi podobne, było właśnie ważniejsze, było właśnie najważniejsze. A to, że w różnych miejscach ziemi porozumiewają się innymi brzmieniami, że mają trochę inny kolor oczów albo włosów, że mają trochę inne gusty i przyzwyczajenia – to jest mniej ważne. Ale to właśnie to, to już wystarcza, by było tak, jak jest. By było między nimi niezrozumienie, nienawiść by była wojna. I by na próżno panna Hovsephian powtarzała swoje naiwne słowa, że jeden naród nie powinien uciskać drugiego”.

Najbardziej pesymistyczną opinię wypowiada pani Wogdeman. Na pozór rewolucja bolszewicka zmieniła w Rosji wiele, ale niezmienione pozostało to, co miało być przez rewolucję usunięte „wojna więzienie i władza życia i śmierci jednych nad drugimi!. „*Il n`y a de vrai revolution que morale [Jedyną prawdziwą rewolucją jest rewolucja moralna]*– powiedziała półgłosem słowa słowa Duhamela (...) ”czyżby rewolucja to było tylko nadanie tym samym rzeczom innej nazwy?”. Punktem dojścia utworu Nałkowskiej była wiara w konieczność powstania nowej, **nowoczesnej wrażliwości**, której formułę wypowiada narratorka *Choucas*: ”Cierpieć bardziej nad krzywdą wyrządzoną niż inni cierpią z powodu krzywdy doznanej” .

Istotą nowoczesnej wrażliwości była więc dla Nałkowskiej dewiktyalizacja uczuć narodowych, a zatem ich demistyfikacja i porzucenie etnocentryzmu. „Rewolucja moralna”, której konieczność przedstawia powieść Nałkowskiej, to zdolność każdego człowieka do innego spojrzenia na siebie - zdolność zrozumienia, że w imię interesów państw, ideologicznych i narodowych mitów krzywdzi się innych ludzi. W Europie, w której po I wojnie światowej narody pielęgnowały krzywdy doznane od innych narodów, idea ta naruszała tabu dotyczące krzywd doznawanych przez zwykłych ludzi niezależnie od ich przynależności narodowej i miejsca, jakie historia wyznaczyła im w konfliktach wojennych.

Dokładnie to samo powtórzyło się po II wojnie światowej. Musiało minąć kilkadziesiąt lat, żeby, pod koniec XX wieku, idea ta zaczęła się upowszechniać. *Choucas* była pierwszą polską powieścią, a zapewne jedną z pierwszych w Europie, w której zostało przedstawione ludobójstwo dokonane przez Turków na Ormianach jako sposób rozwiązywania problemów politycznych w wieku XX. Narracja Nałkowskiej jest beznamietna, oparta na suchych faktach, liczbach, dokumentach, a relacji świadków ludobójstwa nie puentuje żaden komentarz poza kompozycją i zawieszeniem głosu autorki („Zdarzyło mi się widzieć dziwny klejnot. Był to różaniec do modlitwy, którego paciorki – te większe – od Ojczy nasz i mniejsze od Zdrowaś Maria – zrobione były z wysuszonych sutek kobiecych, z odciętych piersi pomordowanych Armenek...”).

Dokładnie dwadzieścia lat później, w podobnej poetyce, w książce *Medaliony* (1946) Nałkowska przedstawiła inne ludobójstwo – Holocaust Żydów. Czytając *Medaliony* trzeba pamiętać o *Choucas*.